

PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji
Adresse de la Rédaction
et de l'Administration

47, Avenue Gabriel-Péri
ST. MAUR-DES-FOSSÉS
(Seine)

L'AVANT-POSTE

WYDAJE SPÓŁKA WYDAWNICZA „PRASA POLSKA”
ÉDITEUR : SOCIÉTÉ D'ÉDITION "LA PRESSE POLONAISE"

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI
HEBDOMADAIRE POLONAIS D'INFORMATION POLITIQUE, SOCIALE ET LITTÉRAIRE

CENA NUMERU

we Francji 10 fr.
w Belgii 2 fr. b.
w Niemczech 1 RM.
w Szwajcarii 15 ct.
w Szwecji 50 öre
w W. Brytanii 3 d.
we Włoszech 25 lir

ROK I. — Nr. 1.

Paryż, SOBOTA 3 LIPCA
SAMEDI 3 JUILLET 1948

CENA
PRIX 10 fr.

NA PLACÓWCE

Historia kroczy teraz siedmiomilowymi krokami, wiele się więc zmieniło w Polsce i w świecie od chwili, gdy przed przeszło rokiem wydaliśmy ostatni numer dawnej „Placówki”. Przemiany te można ująć w podwójnym stwierdzeniu: w Polsce pogłębił się zatarg narzuconego reżimu ze społeczeństwem, a w świecie pogłębił się i niesłychanie zaostriżył zatarg między światem amerykańsko-zachodnim a sowieckomarksistowskim. Dodać do tego należy, że i wśród naszej emigracji politycznej zaszły wydarzenia ważne choć nieporównywalne: są nimi fiasko układów o utworzenie rządu szerokiej koalicji w Londynie oraz połowiczne i przez to wszelkich wrogów naszej jedności politycznej zachęcające uchwały Kongresu Polaków amerykańskich w Filadelfii. Ale było i wydarzenie korzystne i podniosłe: był nim londyńsko-paryski Zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego, imponujący ilością uczestników, powagą obrad i doniosłością uchwał.

Przeciwieństwa amerykańsko-sowieckie wyładowały się w ostatnim czasie — i wyładowują się dzisiaj dalej — głównie na odcinku niemieckim, a więc w strefie dla nas szczególnie ważnej. Nie należy jednak traktować poszczególnych epizodów tej „zimnej wojny” zbyt nerwowo, jest to bowiem przede wszystkim wojna nerwów, operująca po stronie sowieckiej zastraszeniem i szantażem, by przeciwnika nerwowo zmęczyć i do ustępstw zmusić — bez uciekania się do wojny „gorącej”. W danym wypadku chodzi o wyrzucenie aliantów zachodnich z Berlina. Uzyskały by przez to Sowiety i wielki prestiżowy, sukces moralny i możliwość zamiany Berlina na stolicę nowego państwa satelickiego: wschodnich, pół-komunistycznych Niemiec. Potrzeba tej stolicy narzucała się Sowietom od chwili, gdy Alianci zachodni na czerwcowej konferencji londyńskiej postanowili stworzyć z trzech stref okupacyjnych państwo zachodnio-niemieckie, i kiedy odbarli już przysłać do państwa nową, solidną walutę. Gdyby wojska alianckie wycofały się z nad Sprewy, żelazna kurtyna przesunęłaby się już całkowicie na linię Lubeka-Triest. Alianci nie mogliby odtąd nawet wiedzieć, jak daleko sięgają przygotowania strategiczne przeciwnika na terenie Niemiec, na wschód od Łaby. Dodajmy, że i Polska zostałaby wtedy jeszcze głębiej niż dzisiaj wciągnięta w obszar sowieckiej strefy wpływów. Na Odrze i Nisie biegłaby dla niej już nie granica Niemiec rządzących — choćby teoretycznie — przez Czterech Sprzymierzonych, ale granica nowego przez Sowiety wyłączonego państwa.

W prasie francuskiej wskazano na jeszcze jedno dla nas niebezpieczeństwo, wynikające z pełnego podziału Niemiec.

Oto sowieckie Niemcy byłyby — bez zagłębia węglowego, bez stalowni nadreńskich i portów oceanowych — gospodarczo zbyt słabe, by wytrzymać porównanie z uprzemysłowionymi i bogatymi Niemcami zachodnimi, nie mogłyby przeto działać przyciągająco na prawie czterdzieści milionów Niemców ze stref zachodnich. Kremłowi marzyłaby się wobec tego konieczność takiego powiązania naszego górniczo-przemysłowego Śląska z Niemcami, by przy zachowaniu granicy politycznej na Odrze i Nisie obszar ten odgrywał równą rolę gospodarczą jak zagłębie westfalsko-nadreńskie dla Niemiec zachodnich. Podobno z sugestiami w tej sprawie wystąpił już na konferencji wilanowskiej p. Mołotow i — jak twierdzi się w Paryżu — sugestie te były dość zimno przyjęte nawet przez tak Kremłowi oddanych ludzi jak Cyrankiewicz i Modzelewski. Na tym choćby przykładzie widzimy, jakie nieoczekiwane i fatalne dla nas następstwa może spowodować nowa niemiecka polityka Sowietów usiłująca przeliczyć mocarstwa zachodnie w ustępstwach dla pobi-

W kraju reżim komunistyczny kończy pierwszą fazę swojej kampanii o zdobycie społeczeństwa: fazę likwidowania zarówno nie tylko wszelkiej politycznej opozycji ale i wszelkiego odchylenia od jedynej przez Moskwę nakazanej i przez PPR realizowanej linii politycznej. Polska Partia Socjalistyczna już w jesieni ma się połączyć z oficjalną partią komunistyczną i ulegać w tym celu obecnie gwałtownej czystce z elementów niepewnych i niewyraźnych. Obie partie ludowe również w jesieni uzgodnią na kongresach swą

tych niedawno wspólnie Niemców.

(dokończenie na str. 2-giej)

Francuskie redressement

Prezes T. Bielecki wyraził opinię wszystkich narodowców i bodaj wszystkich naprawców polskich stronnictw gdy stwierdził z trybuny Zjazdu S. N., że bez silnej Francji nie będzie zjednoczonej Europy, a nawet nie będzie wogóle wolnej Europy. Tezę tę potwierdza w pełni historia ostatnich lat, w ciągu których Francja przestała grać rolę pierwszorzędnego mocarstwa. Wszyscy nie tylko Polacy, ale wszyscy „Europejczycy” śledzą obecnie z napięciem walkę, jaką francuskie elementy narodowe, w szerokim wachlarzu od gaulistów do socjalistów, toczą z siłami rozkładu w wojny domowej, kierowanymi z Moskwy. Walka ta, prowadzona w ramach demokracji liberalnej, nie jest łatwą, zwłaszcza że przeciwnik (5 milionów głosów komunistycznych!) dysponuje najsprawniejszą i bodaj najbogatszą organizacją partyjną, jaką kiedykolwiek widzieliśmy we Francji.

A jednak — mimo braku widocznej poprawy w sytuacji żywnościowej, co odbija się fatalnie na humorze Francuzów, wolno sądzić, że Francja znajduje się już poza strefą niebezpieczeństwa. Siły porządku i patriotyzmu, choć rozdzielone, resną, nabrały pewności siebie, występują coraz śmiało. Rząd trzyma się już 7 miesięcy; jest to, jak na Francję, długo. Parlament uchwała niepopularne podatki i podwyżki ministra skarbu René Mayera, choć już to radykałi już to socjaliści stają czasem deba. Produkcja przemysłowa przekroczyła stan przedwojenny, okręty z węglem, zbożem i maszynami planu Marshalla przybijają do portów normandzkich. Żniwa zapowiadają się dobrze. Będzie wreszcie biały, przedwojenny biały chleb, no i czerwone wino, a może i masło, jeśli nie bez kartek, to w przyzwoitych ilościach. Od listopada ub. r. Francja nie zna strajków masowych, choć czasem, jak ostatnio w Clermont-Ferrand, dochodzi do ostrego spłęcia, następuje zajęcie fabryk przez strajkujących, których wojsko następnie wypędza, padają ranni, wybuchają strajki solidarności. Ale trwa to kilka dni. Komunisci stracili panowanie nad nastrojami; mas robotniczych po rozłamie w C. G. T. Rząd przestał nauczyć się walczyć z komunizmem. Na miejsce ruchów powstała dziś wojsko — samolotami.

Moskwa liczyła wiele na piąte kolumny we Francji i Włoszech. Pp. Thorez i Togliatti musieli jednak zameldować Zdanowowi, że ani rokazu zrewoltowania swych krajów wypełnić nie mogą ani planu Marshalla sabotować skutecznie nie potrafią.

Głównym bodaj momentem, który jeszcze ostatnia tempo moralnego redressementu Francuzów jest niepewność co do planów Ameryki i pewna niewiara w jej wytrwałość. Czy Ameryka nie wycofa się ze swej pomocy Europie? Ta niepewność potrwa chyba aż do wyboru prezydenta Stanów w jesień.

Thomas Dewey

Gdyby w listopadzie został wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych, co uchodzi za więcej niż prawdopodobne, to Thomas Dewey byłby — zdaje się — pierwszym prezydentem, nie pochodzącym od germańskich (angielskich lub holenderskich) imigrantów, jakim był Washington, Lincoln, Wilson, Roosevelt itp. Dewey jest potomkiem francuskich hugenotów, którzy nosili nazwisko Douai. Podniósłono także, iż byłby on prezydentem najmłodszym, bo zaledwie 46-letnim i podobno także najmniejszym co do wzrostu. Już same te okolicz-

(dokończenie na str. 2-giej)

OD KOMITETU REDAKCYJNEGO

Przystępując do wydawania chwili obecnej, w trudnej i „PLACÓWKI”, tygodnika o skomplikowanej sytuacji międzynarodowej, w okresie ciężkiej walki o nasz był państwowy, na tle niesłychanie przykrego położenia materialnego tysięcy Polaków-wychodźców nie mogących podjąć drogi, chociaż najogólniej, wrócić do kraju — zadanie to musi być wykonane z całą surowością i odpowiedzialnością.

Jakież więc zasadnicze cele stawia sobie „Placówka”?

Jesteśmy niezależnym piśmie polskim. Główne nasze zadanie — to służba sprawie polskiej i dążenie do realizacji celów niezależnej polityki polskiej, zmierzającej do odbudowania niepodległego państwa.

Dlatego walczyć będziemy wszelkie obce agentury i pomniejszycieli terytorium Polski.

Nie zamierzamy na naszych łamach prowadzić polityki partyjnej, ale służbę będziemy polskiej polityce narodowej, tej, która na przestrzeni ostatnich zaś lat „Placówkę”, nich kilkudziesięciu lat stała dbała o interes Polski, po zakończeniu pierwszej wojny światowej doprowadziła do odbudowania Państwa Polskiego, a od początku drugiej wojny światowej w nieustannej walce o niepodległość Polski nie skapitulowała, i nie zeszła na manowce szkodliwych i niedorzecznych kompromisów.

Będziemy też przeciwni rozdrabnianiu i rozbijaniu polskich wysiłków tam, gdzie jest potrzebna jedność działania i wspólny front. Życzeniem naszych wrogów jest nas dzielić, zadaniem naszym jest się łączyć. Dlatego będziemy walczyć o polską jedność, opartą o zasady polskiej demokracji, o wspólne cele i koordynację prac tych polskich ruchów politycznych, które dążą do odbudowania niepodległej Polski.

W dziedzinie zagadnień społecznych i zawodowych będziemy służyć sprawom polskiego wychodźstwa i wspólnie z powołanymi do tego organizacjami społecznymi i zawodowymi walczyć będziemy o zabezpieczenie bytu polskich

W dziedzinie zagadnień społecznych i zawodowych będziemy służyć sprawom polskiego wychodźstwa i wspólnie z powołanymi do tego organizacjami społecznymi i zawodowymi walczyć będziemy o zabezpieczenie bytu polskich

Na placówce

(ciąg dalszy ze str. 1-szej)

taktykę polityczną, poczym — może już w roku następnym odbędzie się ich zlanie formalne. Dalszym etapem będzie oczywiście stworzenie jednej już tylko — na wzór sowiecki — partii chłopsko-robotniczej. Demokraci i reżimowe Str. Pracy staną w swoim czasie zlikwidowane bez owych wstępnych przygotowań, które trzeba było zastosować wobec starych i posiadających silne tradycje samodzielności partii Daszyńskiego i Witosa. Wreszcie w najbliższych tygodniach nastąpi także fuzja organizacji młodzieżowych (demokratycznych „Wici” i T. U. R.) z komunistycznym Związkiem Walki Młodych. Totalizm stalinowski nie znosi nawet formalnej różnorodności w armii swoich niewolników.

Ta faza likwidacyjna, w której Cyrankiewicz, Cwinki, Nieckowie i Wycechy popisują się na wyścigi swym służalstwem i brakiem charakteru, przyniosła ostatnio kilka procesów w których «zlikwidowano» — ale w jakże inny sposób — działalność pewnych grup Str. Nar. z przed półtora roku. Z głębokim smutkiem ale i z dumą notujemy te drażniące wyroki — na karę śmierci lub długoletnie więzienie — na ludzi, których jedyną zbrodnią była ofiarna i bezinteresowna walka dla Polski. Nie pierwsza to choć najwłaściwiejsza próba zniszczenia ruchu narodowego środkami policyjnej represji. Nie udało się namiestnikowi Galicji w r. 1911, nie udało się i reżimowi sanacyjnemu przed rokiem 1939. Walka i dzisiaj trwa dalej, choć w innych formach. Narodowy w Kraju ginął lub idą do więzień ale nie kapitulują!

Obecnie główny atak moskiewskich agencji kieruje się przeciw szkole i młodzieży. Przymusowa organizacja „Służba Polsce”, wykłady w szkołach o Polsce i o świecie współczesnym, poddanie Związku Nauczycielskiego pod wyłączne wpływy komunistyczne, katedry dialektyki materialistycznej, nominacje specjalnie dobranych profesorów przez ministra z wyłączeniem wpływu ciał uniwersyteckich — oto kilka z licznych narzędzi i metod, które mają „redukować” — jak żądał Stalin — naród polski w tej jego jedynej do takiej reedukacji — zdaniam reżimu — nadającej się warstwie: w młodzieży szkolnej. Niebezpieczeństwo musi być groźne, jeśli biskupi polscy widzieli się zmuszeni w zbiorowym liście pasterskim przestrzec młodzież przed groźną jej trucizną marksistowskiego materializmu.

Ale i Kościół katolicki znalazł się już pod wstępnym ostrzałem. Przygotowując znieśnienie obowiązkowej nauki religii i upaństwowienie szkół prywatnych, reżim warszawski podjął ostatnio próbę przełamania zwanego frontu katolików przez uderzenie w papieża. W oskarżeniach swych Bierutowcy nie silą się na oryginalność. Dla nich wszystkie krajami niekomuniści są szpiegami Ameryki i wrogami państwa a wszyscy zagraniczni komuniści zwolennikami Niemiec i przeciwnikami granicy zachodniej. Pius XII ujął się w liście pasterskim do niemieckiego episkopatu za wysiedlonymi z Polski i Czechosłowacji 12 milionami Niemców, przy czym i ich cyfrę i przykrości akcji przesiedleńczej z braku polskich informacji znacznie przesadził. Oto odrazu propaganda reżimu warszawskiego uznała chórnie list ten za atak na polską granicę a papieża ogłosiła wrogiem Polski. Ks. Prymasowi Hlondowi nie było trudno

TITO I KREML

Traf chce, że pierwszy po przeszło rocznej przerwie numer «Placówki» zbiega się w czasie z wydarzeniem niezwyklej wagi, mogącym mieć wpływ decydujący na rozwój sytuacji międzynarodowej. Kominform, zbrany w Bukareszcie przy nieobecności przedstawicieli jugosłowiańskiej partii komunistycznej, ogłosił wyłączenie tej partii z rodziny bratnich partii komunistycznych i, w następstwie tego, z Biura Informacyjnego (Kominformu).

Szupliwość miejsca nie pozwala nam na przytoczenie w całości wydanego w tej sprawie przez Kominform komunikatu, który duży część prasy francuskiej nazywa «bullą ekskomunikacyjną». Zawiera on szereg niezwyklej cennych i szorstkich wynurzeń dotyczących taktyki partii komunistycznych, zwłaszcza jeżeli chodzi o likwidację chłopów i drobnej własności ziemskiej. Ponieważ sprawa ta interesuje niewątpliwie Polaków, a zwłaszcza tych, przebywających obecnie na emigracji, którzy zamierzają wrócić do kraju, by osiągnąć na obcych «na własność» przez reżim bierutowy gospodarstw, przeto dotyczące jej ustępy komunikatu Kominformu przytoczymy w następnym numerze, poddając je gruntownej analizie.

Po podaniu składu konferencji w Bukareszcie (PPR reprezentowali na niej Berman i Zawadzki, a komunistyczną partię Francji — Ducloux i Fajon), Kominform stwierdza, że kierownictwo jugosłowiańskiej partii komunistycznej, a zwłaszcza Tito, Kardeł, Džilas i Rankowicz, dopuścił się poważnych odchyżeń od doktryny marksistowsko-stalinowskiej.

«Biuro Informacji stwierdza, czytamy dalej, że kierownictwo Komunistycznej Partii Jugosławii prowadzi politykę nieprzyjazną wobec Związku Radzieckiego i Komunistycznej Partii bolszewików ZSSR. Dopuszczono, by w Jugosławii rozwinęła się niegodna polityka oszczerstw wobec wojskowych specjalistów sowieckich i podważania autorytetu armii sowieckiej. Specjalistów sowieckich cywilnych... poddano nadzorowi państwowych organów bezpieczeństwa Jugosławii i śledzono ich poruszenia. Przedstawiciel Komunistycznej Partii bolszewików ZSSR w Biurze Informacji, towarysz Judin, oraz szereg oficjalnych przedstawicieli ZSSR w Jugosławii, poddanych było podobnemu nadzorowi ze strony państwowych organów bezpieczeństwa Jugosławii.

«Wszystkie te fakty, jak również i inne podobne świadczą, że kierownictwo Partii Komunistycznej Jugosławii zajęło stanowisko niegodne komunistów. Przywódcy jugosłowiańscy zaczęli utożsamiać politykę zagraniczną ZSSR z polityką państw imperialistycznych i odnoszą się do ZSSR jak do państw burżuazyjnych. W następstwie tego antysowieckiego nastawienia w Komitecie Centralnym Komunistycznej Partii Jugosławii, rozszerzyła się oszczerza propaganda na temat «zdegenerowania» (cudzysłów Kominformu) Partii Komunistycznej bolszewików ZSSR, «zdegenerowania» ZSSR i na szereg innych tematów zaczerpniętych z arsenału kontrrewolucyjnego trockizmu».

Następuje cały szereg zarzutów, dotyczących wewnętrznej polityki rządu marsz. Tito w Jugosławii, zarzutów nieraz całkowicie z sobą sprzecznych, świadczących jednak, jakie pretensje ma Kominform, czyli Kreml do mieszania się w najdrobniejsze szczegóły wewnętrznej polityki państw satelickich. Raz zarzuca się marsz. Tito, że faworyzuje warstwę chłopską kosztem robotniczej, a potem że przeprowadza przedwcześnie program likwidacji warstwy chłopskiej. Najpierw oskarża się go o skrajną «lewicowość» i trockistowski internacjonalizm, a potem o tendencje pro-burżuazyjne i skrajny nacjonalizm. Nie starajmy się tutaj logicznie powiązać tych wyliczeń, które się nawzajem oskarżają; pozostawmy to «specom» od zawitych ścieżek dialektyczno-materialistycznego rozumowania. Jedno tylko należy stwierdzić: samo wysunięcie tego rodzaju zarzutów, jak i zawarte na końcu komunikatu żądanie wyłączenia się z «błędnej polityki» i «bolszewickiej poprawy», świadczą wyraźnie, jak Kreml i Kominform pojmują niezależność krajów satelickich. Jeżeli po ogłoszeniu tego dokumentu, pod którym figurują podpisy przedstawicieli rządzącej dziś w Warszawie PPR, pp. Modzelewski, czy Putrament zechcą na forum międzynarodowym twierdzić, że Polska jest krajem niepodległym, to dowiodą tym, że nie posiadają zupełnie zmysłu humoru.

Kominform zarzuca dalej komunistycznej partii jugosłowiańskiej, że poprzestała na polityce Frontu Ludowego, nie wywarając własnej i że dopuściła do «rozpylenia się» elementu komunistycznego w niekomunistycznym. Widać z tego, że w systemie «demokracji ludowej» «rozpylenie się» jest możliwą kroczą w odwrotnym kierunku. — P. Cyrankiewicz nie dmięszka wyciągając z tego odpowiednich wniosków.

Kominform oburza się także na aresztowanie dwóch «czystych» (tj. prosovietkich) komunistów jugosłowiańskich, b. ministrów Zujowicza i Hebranga i melancholijnie ubolewa nad wewnętrznymi stosunkami w jugosłowiańskiej partii, w której «nie ma ani wewnętrznej demokracji, ani wybieralności organów kierowniczych, ani krytyki czy autokrytyki... Nie można dopuścić, by w Partii Komunistycznej Jugosławii deptyane były najbardziej za sadnicze prawa członków partii i by najmniejsza krytyka niestosownych rozkazów powodowała surowe represje... Biuro Informacji uważa, że nie można w partii komunistycznej tolerować systemu równie haniebnej, czysto despotycznego i terrorystycznego». Dla czytelnika niekomunistycznego, ubolewania tego rodzaju w ustach kierowników Kominformu brzmią niewątpliwie komicznie. Należałoby sobie natomiast życzyć, aby członkowie partii komunistycznych wzięli je na serio.

Na zakończenie, Kominform apeluje do «zdrowych sił» Komunistycznej Partii Jugosławii, by wpłynęła na zmianę polityki kierownictwa partii lub kierownictwo to usunęły.

Jak dotąd, «zdrowe siły» wśród komunistów jugosłowiańskich nie przejawiały żadnej akcji, pomimo obecności w Belgradzie sowieckiego marszałka Tołbuchina. Natomiast, w chwili gdy oddajemy numer do druku, nadeszła odpowiedź Komunistycznej Partii Jugosławii na komunikat Kominformu. Odpowiedź ta, zredagowana w niezwyklej energicznej formie, określa oskarżenia Kominformu jako «stek wyspanych z palca oszczerstw», odpięra zarzut inwigilowania przedstawicieli sowieckich jako «zwyczajne kłamstwo» i, nie poprzestając na obronie, oskarża Kominform i Moskwę o mieszanie się do wewnętrznych spraw Jugosławii oraz o «rekrutowanie obywateli jugosłowiańskich do sowieckiego wywiadu».

Odpowiedź ta oznacza zerwanie reżimu Tito z Kominformem i możliwością odpadnięcia Jugosławii z bloku sowieckich satelitów.

Nie przesadzając niczego o dalszym rozwoju sytuacji w Jugosławii i na terenie międzynarodowym, stwierdzić należy, że sam fakt tak odważnego wystąpienia jugosłowiańskiej partii komunistycznej przeciwko władzom III Międzynarodówki i Kremlowi stanowi dotkliwy cios dla prestiżu Moskwy i porażkę polityczną, jakiej Rosja oddawna już nie ponosiła. Pierwszy to raz w historii bolszewizmu jedna z partii komunistycznych wraz z przywódcą, i to partia państwa satelickiego, wypowiada postulat zerwania z blokiem wschodnim, tak się wydałoby zwartym, ukazała się ryś, która może zmieniła się na całkowite pęknięcie. Odpada satelita, który uchodził za najwierniejszego i który, co gorzej dla Rosji, posiada ze wszystkich państw satelickich najliczniejszą i najlepiej uzbrojoną armię. O rozmiarach politycznej porażki Rosji świadczy fakt, że o odpadnięciu Jugosławii zmuszona była ogłosić w chwili, w której prowadzi nader delikatną rozgrywkę z państwami zachodnimi o Berlin i Niemcy i pomimo że ujawnienie sprawy jugosłowiańskiej niewątpliwie nie wzmożni jej pozycji w tej rozgrywce. Włodzimierz PAPRZYCA.

Wierzę w Boga i Lwów!

Jak serce wali młotem!

I pomni ranek ów,

gdy mroźny śnieżną bielą

w słońcu się zbudził Lwów

wolny z powrotem!

A tam pod Cytadela

leżeli chłopcy pokotem

prości i biali...

Jak młotem serce wali!

Lecz pocóż mówić o tym,

na co dziś nie ma słów.

Wierzę w Boga i Lwów!

MARYLA WOLSKA.

Tydzień polityki międzynarodowej

Decydująca rozgrywka o Niemcy?

Po trzech latach bezowocnych dyskusji, Mocarstwa Zachodnie opracowały plan reform dla swych zon okupacyjnych, przewidujący zwolnienie konstytuancy celem uchwalenia projektu konstytucji niemieckiej, oraz reformę monetarną.

Postanowienia te nie mogły pozostać bez odpowiedzi ze strony Rosji Sowieckiej. Zwolniona przez Mototowa do Warszawy konferencja Ministrów Spraw Zagranicznych satelitów uchwaliła rezolucję, oskarżając Zachodnie Mocarstwa o naruszenie układów, zawartych w Poczdamie i w Jałcie, oraz domagając się ustanowienia dla całego Niemiec jednego rządu, a następnie podpisania pokoju z Niemcami i wycofania w rok później wojsk okupacyjnych.

Nowe państwo „Wschodnich Niemiec”

Cel powyższej deklaracji jest jasny: Po pierwsze ma ona zadanie propagandowe. Trzeba było możliwie najszybciej przekonać Niemców, że odpowiedzialnymi za obecny stan rzeczy są jedynie Mocarstwa Zachodnie, a że Sowiety dążą do stabilizacji stosunków w Niemczech i do zniesienia podziału państwa na dwie hermetycznie zamknięte strefy okupacyjne.

Następnie zadaniem konferencji było przygotowanie gruntu dla dalszych, jednostronnych decyzji sowieckich w sprawie niemieckiej. Istnieje duże prawdopodobieństwo że w niedalekiej przyszłości Rosja powoła do życia „demokratyczny” rząd niemiecki i że państwo „Wschodnich Niemiec” stanie się faktem dokonany. Odrzucenie uchwał warszawskich przez Mocarstwa Zachodnie może stać się pretekstem do wprowadzenia w życie wyżej wspomnianych zarządzeń.

Zacieśnienie kontroli nad blokiem wschodnim

Usunięcie z Berlina wojsk sprzymierzonych jest dla Sowietów kwestią pierwszorzędnej wagi. Berlin jest doskonałym punktem obserwacyjnym, z którego Anglosasi mogą kontrolować politykę sowiecką we wschodnich Niemczech. W dzielnicach okupowanych przez wojska państw zachodnich przebywa szereg niemieckich działaczy politycznych wrogo ustosunkowanych do komunizmu, którzy stanowią poważne niebezpieczeństwo dla niemieckiej partii komunistycznej. Dlatego też można się spodziewać,

że Rosjanie dokończą wszelkich wysiłków celem usunięcia wojsk państw zachodnich i ostatecznego położenia ręki na całym obszarze wschodnich Niemiec.

Nie należy zapominać, że drugim klinem wbitym w blok państw okupowanych przez Rosję jest Wiedeń. Nie wyciągając z faktu tego zbyt pośpiesznych wniosków, można zaryzykować twierdzenie, że po załatwieniu sprawy Berlina, ofensywa sowiecka może zostać skierowaną w kierunku Austrii.

S.

THOMAS DEWEY

(dokończenie ze str. 1-szej)

ności, które mu niewątpliwie utrudniały karierę, świadczą, że jeśli pomimo nich Dewey obrany został przez partię republikańską jej kandydatem na prezydenta, to musi to być człowiek niepospolity.

Jest to przede wszystkim wyborny administrator. Okazał się nim na stanowisku gubernatora największego ze Stanów: Nowego Yorku, walcząc przez 8 lat w walce i zwycięsko z korupcją, z gansterystą i z rozrzutnością budżetową. Ma nadto opinię czło-

wieka czystych rąk, bezinteresownego i niezmiernie pracowitego. Choć członek partii republikańskiej, tradycyjnie więcej konserwatywnej niż demokracji, podziela Dewey wiele idei demokracji Trumana: jest — jak się w USA zwykło mówić — internacjonalistą, to znaczy przeciwnikiem izolacjonizmu, popiera plan Marshalla i nie odżegnuje się, jak np. Hoover lub Taft, od reform społecznych. Liberalizm jego wyraża się w żądaniu równouprawnienia dla muzułmanów w zwalczaniu ustawy antykomunistycznej Trumana, choć nie kryje ani swej wrogości wobec komunizmu ani swych uczuć antysowieckich.

Przypuszcza się, że Dewey kontynuowałby energicznie — zapowiedział to już publicznie — pomoc gospodarczą dla Europy. Polityka zwalczania imperializmu sowieckiego miałaby w nim ścislijszego zwolennika niż chwytliwy Truman. Mamy prawo sądzić, że ma on sytuację państwa przez URSS ujarzmionych i że rozumie potrzebę ich oswobodzenia. Z wszystkich kandydatów republikańskich Dewey daje może najlepszą gwarancję, że polityka USA pod jego sterem nie zbroczyłaby na manwie Jałty, ale łącząc stanowczość z elastycznością metod podjęłaby się odważnie zadania oczenia świata przed sowiecizmem, co stało się dziś na prawdę misją Ameryki, niestety nie przez wszystkich jej kierowników należycie rozumianą i należycie wypełnianą. Wystarczy przypomnieć Franklina Roosevelta złowrogiej pamięci.

W Hadze na kongresie europejskim dopuszczono już emigrantów politycznych ze Wschodu do obrad nad budowę przyszłej całej Europy. Znaleźli się tam oni jakby w przedpokoju dyplomacji. Czujemy wszyscy, że nadeszły chwile wielkich decyzji i zarazem chwile, kiedy sprawa Polski wtargnie do samych sanktuariów dyplomacji by narzucić się kierownikom mocarstw znowu jako „natchnienie narodów”, w ich walce z ostatnim i najstraszniejszym wrogiem wolności, pokoju i cywilizacji. Wierzymy, że kierownicy naszej polityki staną wtedy na wysokości zadania i że naród pójdzie za nimi solidarnie. (ver)

Czwarta emigracja czeska

Ernest Denis w swym głośnym dziele: „La Bohème depuis la Montagne-Blanche”, które ukazało się z końcem XIX-go wieku, zwraca uwagę na trzy daty w nowożytnej historii narodu czeskiego. Są to lata: 1648, 1748 i 1848. W oświeśleniu historyka francuskiego Czechy dostały się w 1648 r. pod panowanie absolutyzmu katolickiego, w 1748 pod panowanie absolutyzmu cesarskiego, w 1848, pod nadziejami związanych z Wiosną Ludów, pod panowanie austriackiego absolutyzmu centralistycznego. Do tego ciągu powtarzających się co sto lat klęsk można dziś, w równe sto lat od zombardowania Pragi przez Windischgrätzę dodać datę 1948, kiedy to naród czeski dostał się pod panowanie, by nie zmieniać języka Denisa — absolutyzmu komunistycznego.

Po emigracji Riegerowskiej z 1849 r., Masarykowej w czasie pierwszej wojny światowej i po emigracji Benesowej po 1938 r., otworzyła się karta dla czwartej, w dziejach nowoczesnych, emigracji czeskiej.

W stosunkach polsko-czeskich, każda z tych emigracji oznaczała pewne zbliżenie się między obu narodami. Franciszek Rieger, późniejszy przywódca narodowców czeskich podpisywał, z inicjatywy ks. Adama Czartoryskiego, w Paryżu, 18 kwietnia 1849 r., akt szerokiej współpracy narodów środkowo-europejskich.

Polityka Tomasza G. Masaryka w latach 1916-18 zgadzała się z główną linią polityki polskiej, prowadzonej przez Romana Dmowskiego. Edward Benes, w czasie drugiej swej emigracji, podpisywał akt konfederacji polsko-czechosłowackiej z rządem gen. Sikorskiego, co miało zapowiadać nową erę w stosunkach narodów *Stavie Occidentalis*.

Niestety, Fr. Rieger, T. G. Masaryk i E. Benes nie dotrzymywali powziętej na emigracji linii polityki, którą można nazwać środkowo-europejską, zdradzali ją, przechodząc na stronę wrogów Polski i wrogów własnych, z zamiarem wytargowania dla swego narodu czasowych korzyści.

Dla Palackiego, Szafarzyka i Riegera, droga z nad Wełtawą nad Wartę w Poznaniu, czy Wisłę w Krakowie, wiodła przez naddunajski Wiedeń. Dla T. G. Masaryka, a jeszcze wyraźniej dla E. Benesa droga ta, z Pragi do Warszawy, prowadziła zawsze przez Moskwę. Z ogłoszonego w tych dniach przedśmiertnego listu Jana Masaryka do Stalina wynika, obok znanych już dokumentów, że pierwszy prezydent Czechosłowacji, T. G. Masaryk w 1920 r. odstąpił od Sołtowi. Lwów, podobnie, jak to w sposób jeszcze bardziej oczywisty, uczynił drugi prezydent Czechosłowacji, E. Benes w 1943 r. Z pewnością politycy i publicyści czescy potrafili fakty te tłumaczyć i oświetlać nieco inaczej, faktem jest jednak, iż ten kompleks rosyjski w najnowszej polityce czeskiej, z pominięciem i niezrozumieniem najżywniejszych praw narodu polskiego, nie mógł, nawet z przekreśleniem pułk. Becka, stworzyć trwałych podstaw pod współpracę polsko-czeską. Z tym doświadczeniem historycznym witamy czwartą emigrację czeską, która napływa na Zachód po komunistycznym zamachu w Czechach z końca lutego b. r.

Nie nadszedł jeszcze czas na ocenę polityki E. Benesa po drugiej wojnie światowej. Faktem jest jednak, że za politykę tę wzięły odpowiedzialność trzy niezależne stronnictwa czeskie i dwa słowackie (partia pracy dopiero od zjazdu bratysławskiego 1947 r.) i że prezydent Benes witany był z entuzjazmem przez przytaczającą większość Czechów i Słowaków, jako „Prezydent Odnowiciel”. Nie da się pominąć również faktu, że na skutek tej polityki Czesi i Słowacy cieszyli się względnie największą i najdłuższą trwającą wol-

nością z pośród wszystkich narodów, które traktaty teherańskie i jałtańskie zepchnęły za „żelazną kurtynę”. Niemniej jednak w tej polityce „superrealizmu” zbyt wielką rolę odgrywała jednostronna wola ustępowania słabszego przed silniejszym i zbyt płonna nadzieja na wytargowanie wewnętrznej niezależności za cenę wiernopoddanego służenia na zewnątrz. W tej mierze cytowany wyżej list Jana Masaryka jest również najlepszym, bo najświeższym dokumentem.

Tryumf Edwarda Benesa wiosną 1945 r. i jego katastrofalna klęska wiosną 1948 r. posiada jednak o wiele głębsze znaczenie.

Te trzy ostatnie lata działalności politycznej Benesa są niejako skrótem całej polityki czeskiej w dobie nowoczesnej, od romantyzmu słowiańskiego Kollára, poprzez Kramarza i Masaryka, usiłujących budować państwo czeską w oparciu o Rosję najpierw białą, potem czerwoną, aż do kollaboracji Benesa w jej stadium końcowym. Wypadki z drugiej połowy lutego 1948 r., niweczące niepodległość czeską, pod auspicjami i na rozkaz komisarza moskiewskiego, dobrowólna śmierć Jana Masaryka i żalosny koniec głównego przedstawiciela i realizatora tej polityki „rosyjskiej” — Edwarda Benesa — stanowią zakończenie tego okresu, zwrotny punkt w dziejach Czech, są one po prostu Białą Górą czeskich rusofilów, o których emigracyjny publicysta czeski pisze, że „są zatłkani, skażeni z oken, prahaj za hranice”.

Politycy czescy naraz w ciągu sześciu dni, stracili grunt pod nogami, można powiedzieć, że spadli z wysokiego mostu, który ponad swoje siły próbowali budować między wschodem a zachodem, nie widząc bliższych im przestrzeni na północ i na południe. Ten pomost pomiędzy wschodem i zachodem, by mógł spełnić swoją rolę, by był trwałym i skutecznym, może być tylko budowany wspólnie z innymi narodami Europy środkowej, w oparciu o ich potencjał kulturalny i w uznaniu ich praw politycznych.

Przed czwartą więc emigracją czeską otwiera się nowa karta polityki prawdziwie realnej w oparciu o szczerą i najbliższą współpracę ze swoimi sąsiadami, a w szczególności z narodem polskim. Już sam fakt, że na przestrzeni 100 lat historia kilkakrotnie ujawniała istnienie tego problemu, dowodzi jego realności. Tę politykę, ze

strony polskiej, ustalał już 100 lat temu na emigracji ks. Adam Czartoryski, ale jej rożnymi zwolnikami byli również i działacze demokratyczni w kraju. Do dziś nie jest wiadomym, że Karol Libelt, jeden z przywódców obozu demokratycznego w Poznaniu, udając się na słynny zjazd słowiański do Pragi, pojechał pierw pertraktować z Kossuthem, by zmienić, bezskutecznie zresztą, jego stanowisko wobec Słowian środkowo-europejskich i ściągnąć go na zjazd praski.

Nie ma dziś niezależnej polityki czeskiej w skali europejskiej i nigdy *sensu stricto* tej nie było. Może być natomiast niezależna polityka czeska w ramach ogólnej polityki środkowo-europejskiej, w której olbrzymim wkładem będzie niepodległość czeska i czeski potencjał gospodarczy i kulturalny. Jest niewątpliwie problemem o olbrzymim znaczeniu na przyszłość, by doniosłość tego zagadnienia zrozumiała czwarta emigracja czeska, przed którą otwierają się znów pokusy jednostronnego ulegania wpływowi mocarstw zachodnich.

Jasną jest również sprawa, że główną bazą, na której może się kształtować niezależność polityki

środkowo-europejskiej, jest ścisła współpraca polsko-czeska.

W nowożytnych i nowoczesnych dziejach narodu czeskiego i polskiego moment obecny jest odosobniony. Każda próba porozumienia rozbiła się dotychczas o Rosję, o odmienne pojmowanie przez Czechów i Polaków znaczenia i intencji politycznych Rosji. Dziś na tym punkcie nie ma różnic. Nie ma ich tu na emigracji i nie ma ich tam nad Wełtawą, Wagiem i Wisłą. Współczesny historyk czeski pisze w Pradze, w czerwcu 1948 r.: „Panslawizm nie był nigdy u narodów słowiańskich wyrazem ludowych dążeń do wolności, był on odbiciem carskiej polityki, która chciała wykorzystywać aspiracje słabszych narodów słowiańskich dla swych imperialistycznych celów”. Czyż świadek wypadków od 20-go do 25-go lutego b. r. na Starym Rynku i Placu św. Wacława w Pradze może mieć złudzenie, że komunizm rosyjski jest dziś „wyrazem ludowych dążeń narodów słowiańskich”?... — Tych złudzeń, ani co do panslawizmu carskiego, ani komunizmu rosyjskiego, nie żył nigdy naród polski. Dziś, po przeżyciu wspólnej okupacji niemieckiej, narody czeski i polski dostały się po raz pierwszy razem w niewolę rosyjską i żyją pod obcym panowaniem jednymi nadziejami, które wyrażają się w wspólnym celu — wyrzucenia Rosji z zagrabionych terenów. Byłoby dowodem przezorności emigracyjnych polityków czeskich, gdyby żądali ustąpienia okupanta sowieckiego nie tylko z Pragi i Bratysławy i nie tylko z Warszawy, ale i ze Lwowa, z Litwy, Łotwy, Estonii i innych okupowanych krajów. Mimo wszystko sądzimy, że naród Komensky'ego i Żiżki stać będzie na tę dozę idealizmu i odwagi, które w rzeczywistości nie są niczym innym, jak realnym warunkiem odbudowania rzeczywistej niepodległości Republiki Czechów i Słowaków.

Po wyrównaniu dziejowych skrzywień i usunięciu zasadniczych rozbieżności, których jedynym źródłem, na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat, była Moskwa, przed emigracją czeską i polską staje dziś na uchochodźwie konkretny problem, który, jak mityczny miecz Damoklesa, wisł nad oboma narodami, grożąc im przecięciem drogi do odbudowy i rozwoju. Jest to problem niemiecki, stałe ten sam i stałe żywy, tym groźniejszy dzisiaj, że nazajutrz po rozbiciu potęgi hitlerowskiego gada, próbuje się restytuować tę samą potęgę pod inną nazwą, pozornie niestranną dla demokratów zachodnich. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na tym odcinku istnieje pełna solidarność Czechów i Polaków wszystkich odcieni politycznych na emigracji i w krajach pod okupacją, że na obu emigracjach politycznych ciąży mandat ujarzmionych narodów reprezentowania ich najżywniejszych interesów przed społeczeństwami i rządami mocarstw zachodnich. — Głosy i protesty satelickich rządów w Warszawie i Pradze w tej materii wywierają skutek wręcz odwrotny, traktowane są bowiem nie jako wyraz dążeń narodów, których nie reprezentują, lecz jako tuba ekspansji politycznej Rosji.

Wydaje się, że do pozycji polskiej na zachodzie, uzyskanej w ciągu II-giej wojny światowej, ofiarą kilku milionów Polaków, dodana duża popularność narodu czeskiego w niektórych kołach międzynarodowych, stworzyć może silną zapórę na zbyt pochopne zapędy proniemieckie niektórych sojuszników antysowieckich. W interesie narodów polskiego i czeskiego leży, by prąd antysowiecki na zachodzie nie stał się prądem germanofilskim.

Dla tego celu istnieje pałaca konieczność najsilniejszego współdziałania emigracyjnych czynników polskich z czwartą emigracją czeską.

W. L.

Paryż, 28. VI. 48.

Zjazd Narodowców

Paryski zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego obradował w dniach 12 i 13 czerwca, nie należy już więc do aktualności politycznej. Przypomnijmy tu jednak kilka momentów z jego obrad, które niewątpliwie wywarły duży wpływ na ożywienie aktywności politycznej całej emigracji.

Uczestnicy Zjazdu — niemal wszyscy — wyszli z Obozu Wielkiej Polski, są to stosunkowo jeszcze młodzi, ale już znani z działalności przedwojennej działacze. Przewodniczył obradom prezes Stronnictwa, p. Tadeusz Bielecki, który przybył na Zjazd wraz z innym delegatem władz partyjnych: mec. Z. Stypułkowskim, jednym z 16-tu sądzonych w Moskwie kierowników polskiego podziemia, oraz z p. Pańciewiczem. Obecni byli także delegaci innych narodów, a Węgier, Litwin, Jugosłowianin, a bierali głos — witani owacyjnie. Obrady toczyły się w trzech komisjach i na dwóch zebraniach plenarnych. Rozpoczęły się — tradycyjnie — nabożeństwem w kościele polskim i zakończyły — również tradycyjnie — Hymnem Młodych. Wieczorna herbatka towarzysząca wykazała, że mimo rozdźwięka, żyje w działaczach dawne koleżeństwo, które było taką charakterystyczną cechą Stronnictwa przed wojną.

Zjazd zasadniczo potwierdził uchwały londyńskie z 2 i 3 maja b. r. Zajmował się ideologią ruchu, polityką zagraniczną, programem gospodarczo-społecznym, sprawami kultury, położeniem emigracji, młodzieżą, organizacją. Zjazd wyraził pełne uznanie dla kierownictwa Stronnictwa, w szczególności za jego politykę w stosunku do gabinetów Sikorskiego i Mikołajczyka i podczas ostatniego kryzysu rządowego. Wybrał wreszcie Radę Kontynentalną, złożoną z czterdziestu członków, która będzie mogła dookoptować piętnastu dalszych działaczy.

Wyczerpująco omówiono na Zjeździe zwłaszcza sprawy zagraniczne na podstawie gruntownego referatu p. Łasińskiego. Już prezes Bielecki we wstępnym przemówieniu podniósł wielką rolę, jaką Francja winna odegrać w akcji zjednoczenia Europy. «Upadek znaczenia Europy — mówi — istnieje od chwili, kiedy w Europie zaczęły słabnąć wpływy Francji». Zjazd oświadczył się w specjalnej rezolucji za *ścisłym sojuszem Polski z Francją*. Oświadczył się również za współpracą z narodami

środkowej i wschodniej Europy, również jak i my zagrożonymi przez Niemcy i Rosję.

Przedstawione przez inż. Rzewuskiego i uchwalone tezy gospodarczo-społeczne mówią o obecnym ustroju gospodarczym w Polsce m. in.:

«Usurój ten jest niezgodny z duchem cywilizacji zachodniej. Nie sprzyja on nawet czysto materialnemu postępowi, gdyż dla osiągnięcia jakichkolwiek rezultatów musiał być połączony z totalistycznymi formami nowoczesnego niewolnictwa.

«Ustrój gospodarczy Polski winien być oparty w zasadzie na własności prywatnej. W rękach publicznych powinny jednak pozostać takie dziedziny gospodarcze, zapomoć których naród reguluje ogólny kierunek swego rozwoju społeczno-gospodarczego».

Gorąco zajął się Zjazd ciężkim losem 200 tys. Polaków, żyjących dalej w obozach, w Niemczech. Zjazd oświadczył się za ich jaknajszerszym przesiedleniem z Niemiec do krajów wolnego zachodu.

Omawiano dalej na Zjeździe sprawy krajowe i stosunek emigracji do Kraju, postanowiono jednak dyskusji nie ogłaszać. Zajmowano się położeniem materialnym studiującej młodzieży emigracyjnej, która winna otrzymać szybką pomoc rządu i społeczeństwa. Uchwalono również odezwę do młodzieży. Ponadto wystosowano szerokie dezyderatów pod adresem władz Stronnictwa i wysłano telegramy do papieża, do Prezydenta R. P., do premiera, do Gen. Inspektora, do Kongresu Polonii amerykańskiej, oraz do prezydenta francuskiego Zgromadzenia Narodowego p. Herriota, do prezesa parys-

LIKWIDACJA SOCJALIZMU CZESKIEGO

Wzorem Węgier i Rumunii, likwiduje się także w Czechosłowacji partia socjalistyczna, łącząc się z komunizmem. Zjazd 2000 delegatów socjalistycznych uchwalił tę fuzję jednogłośnie. Przy końcu tego roku nie będzie już za żelazną kurtyną ani jednej samodzielnej partii socjalistycznej.

ZATARG Z KOŚCIOŁEM NA WĘGRZACH

Prymas Węgier kardynał Mindszenty wyklął, tj. wykluczył z Kościoła katolickiego wszystkich postów, którzy w parlamencie uchwalili upaństwowienie prywatnych szkół katolickich. Jak wiadomo w Polsce min. Skrzyszewski zapowiedział — w terminie jednak nieoznaczonym — podobne upaństwowienie szkół prywatnych.

W następnym numerze „Placówki” rozpoczniemy druk wyjątków z pamiętników mec. Zbigniewa Stypułkowskiego, jednego z oskarżonych w moskiewskim procesie 16-tu.

Wiadomości z kraju

Życie społeczne emigracji

KOMUNIZM GŁODZI POLSKĘ

Bawiła w jesieni ubiegłego roku w Polsce Komisja z ramienia ONZ, złożona z dziesięciu ekspertów dla zbadania stanu polskiego rolnictwa. Według londyńskiego «Dziennika Polskiego», Komisja ta złożyła raport, w którym pisze, że

«...co najmniej 5 milionów akców — czyli przeszło 2 miliony hektarów — gruntów rolnych znajduje się obecnie pod bezpośrednim zarządem państwowym jako folwarki rządowe. Folwarki te korzystają z pierwszeństwa co do przydziału nasion, maszyn, siły pociągowej i nawozów sztucznych, ale produkcja ich przynosi ilości zboża nie wiele większe od ich własnych potrzeb. Raport podaje dalej, że prywatny producent wiejski, chłop nie tylko nie otrzymuje dostatecznej pomocy, której pozbawiony jest na rzecz folwarków, ale ponadto ugina się pod ciężarem centralistycznej (i komunistycznej) spóldzielczości oraz podatków.

Wynikiem tego jest, że Polska dotąd nie ma dostatecznej ilości zboża na własne potrzeby, choć zboża są jedną z głównych podstaw innych działów rolnictwa oraz główną podstawą wyżywienia ludności. Polska — piszą sprawozdawcy ONZ — powinna importować zboże, rząd warszawski natomiast je eksportuje.

Podobnie się ma z rozprowadzaniem żywności. Tylko około 42 % ludności ma karty żywnościowe, na które może nabywać żywność po cenach, odpowiadających zarobkom. Reszta prowadzi rozpaczliwą walkę o był o kawałek chleba powszedniego. Nie można się więc dziwić, że 30 proc. dzieci — około 3 milionów — jest niedożywionych, niewyrośniętych, niedorozwiniętych, cierpiących na angielską chorobę pod reżimem sowieckim. Procent skłonnych do gruźlicy wynosi 80!»

BUEHLER PRZED SADEM

Przed sądem w Krakowie toczy się proces przeciw głównemu pomocnikowi Franka, szefowi t. zw. rządu Generalnego Gubernatorstwa w latach okupacji, Buehlerowi. Jest on w konajmniej równej mierze, jak Frank, odpowiedzialny za bezlitosne łepienie narodu polskiego. Nie był to podrzędny urzędnik ale dygnitarz, wydający całemu krajowi rozkazy. I oto ten szef rządu opowiada przed sądem, że o okrucieństwach obozów Oświęcimia, Majdanka czy Płaszowa, a nawet o istnieniu samych obozów w G. G. nie wiedział! Myślał, że w barakach płaszowskich są jakieś warsztaty! Zresztą według znanego szablonu, Buehler zwała winę na niezających: na Hemmlera i Franka.

Na zapytanie jednego z sędziów, jak sobie tłumaczył fakt, że wszyscy Żydzi z Gen. Gubernatorstwa zniknęli, Buehler odpowiedział:

— Myślałem, że wysiedlono ich na tereny wschodnie (!)

Na inne zapytanie, dlaczego o sobiście nie zbadał, co się działo w obozie w Majdanku, b. szef rządu oświadczył:

— SS napewno nie pozwoliłoby mi wejść na teren obozu.

Mimo to Buehler zapewnia, że «nie mógł znieść» gwałtów, stosowanych przez policję i SS i chciał opuścić Gen. Gubernię. Widocznie więc wiedział o tych okrucieństwach i gwałtach, jakie stosowali esmani wobec polskiej i żydowskiej ludności.

Kiedy mu trudno było przyznać się, że nie znał mów Hitlera i Franka, zapowiadających zagładę narodu polskiego, odpowiadał, że zapowiedzi tych nie brał poważnie.

„U WYLOTU STALINA”

Aleje Ujazdowskie, reprezentacyjna ulica Warszawy, otrzymały po n. 1944 nazwę Alei Stalina. Nie dziwmy się temu: poprzednio okupanci także nadawali ulicom naszej stolicy nazwy Hitlera i Heydricha, a ich poprzednicy — nazwy Paskiewicza i Berga. Ale przy wylocie Alei leży — jak wiadomo — pałac Belwederski — dziś rezydencja Bieruta. Gdy więc Warszawianin pytał Warszawianina, gdzie mieszka Bierut? — U wylotu Stalina — brzmiała stałe odpowiedź.

Widocznie sprzykrzyło się He-

rowi zbyt długo tkwić u tego wylotu albo może mu tam było i przyjemnie, jednak nie lubił, by ten jego adres znał każdy Warszawianin. Dość, że od pewnego czasu odcinek Alei, przebiegający obok Belwedera, otrzymał z powrotem nazwę Alei Ujazdowskich.

ZYSKI KOŚCIOŁA W POLSCE

Krakowski «Tygodnik Powszechny» stawia i motywuje tezę: «z punktu widzenia interesów Kościoła Katolickiego granica Odry i Nisy nie osłabia katolicyzmu lecz przeciwnie, decydująco go wzmacnia».

Wzmacnia go zaś przez to, że z Ziemi Odzyskanych uciekło na Zachód luz zostało przesiedlonych 5.900.000 protestantów i 1.600.000 katolików, pozostało zaś tam 100 tysięcy protestantów (Mazurów) i 1.200.000 katolików. Ziemia te zostały teraz zaludnione niemal wyłącznie przez Polaków katolików, wskutek czego Kościół odzyskał je w 400 przeszło lat po Reformacji.

To prawda. Ale równocześnie — i marazie — stracił Kościół swój stan posiadania za Bugiem prawie całkowicie, a za Sanem w dużej mierze.

Polska o ludności 24 milionów posiada dziś ponad 90 proc. katolików. Niemcy mają 64 miliony ludności w 34 proc. tylko katolickiej.

BOLSZEWIK MUSI BUDOWAĆ KOŚCIOŁY

Pewien pisarz obozu katolickiego w kraju podaje taki obrazek ze swego objazdu po ziemach odzyskanych:

Do ks. dr. Edmunda Nowickiego z Gorzowa przebywającego akurat w Poznaniu, zgłosił się sowiecki pułkownik. Taszczył ze sobą wielki pakunek.

— Wy jesteście biskup z Gorzowa?

— Ja. A czego chcecie?

— Nu i ładno. Mnie potrzeba cerkownawo wina, cerkownawo chleba i popa.

— Po cóż wam?

— Sprawa jest taka. Ja administruję trzema majątkami państwowymi. Tam są i zakłady przemysłowe. Ludzie nie chcą u mnie pracować, bo księdza i kościółka nie ma. Nu tak ja postroił tri cerkwie, kupił siem ikon — rozwinął pakunek i pokazał cztery wizerunki Chystusa i trzy Matki Boskiej — a teraz konieczne potrzebuje wina kościelnego, komunikantów i księdza.

Pontefawał duchownego, który by mógł tam pojechać, na razie nie było, ruszył w drogę sam ks. Nowicki. Bolszewik zawiódł go autem z Poznania pod Gorzów, pokazał trzy wyremontowane przez się kościoły i sumiennie odstawił z powrotem. Tam nad Odrą osadnicy przywitali biskupa z rozrzewnieniem i dostał zapewnienie, że opiekę otrzymają.

Epizod ten tłumaczy nam lepiej, niż długie artykuły, dlaczego komuniści w Polsce boją się walki otwartej z Kościołem i zarazem, dlaczego wszystkie swe siły kierują na zniszczenie jego wpływów wśród młodzieży, która jutro będzie rządzić Polską.

ODCZYT O KATYNIU

Staraniem Zrzeszenia Prawników Polskich we Francji, odbył się w dn. 22 czerwca w Klubie (2, rue Meyerbeer), odczyt na temat sprawy katyńskiej przed trybunałem w Norymberdze. Prelegent p. Janusz Laskowski w doskonałych udokumentowanych, prawniczych wywodach charakteryzował osoby i zeznania świadków w tej sprawie. Mówca zakończył słowami prokuratora sowieckiego, «umarł nie kłamią». — Trybunał Międzynarodowy nie przypisał Katyńską zbrodniarstwo niemieckim — pozostawiając sprawę otwartą. Wierzymy że w niedalekiej przyszłości świat cywilizowany zdobędzie się na nowy trybunał, który zechce wskazać i ukarać winnych katyńskiej zbrodni.

SPRAWA UCHODZCÓW

Czwarta część uchodźców to Polacy

Komisja przygotowawcza międzynarodowej Organizacji Pomocy Uchodźcom (IRO) ogłosiła szereg danych, które ilustrują obecny stan tego palącego zagadnienia.

Pod bezpośrednią prawną i materialną opieką IRO znajdowało się w marcu b. r. — 625 tys. uchodźców, z czego największą grupę narodowościową stanowią Polacy w liczbie 158 tys. Nie wszyscy jednak wychodzący polscy są objęci bezpośrednią opieką IRO, tak że, według miarodajnych obliczeń, cyfra ta dla samych Niemiec przekracza 200 tys. Drugą największą liczebną grupą, oprócz Żydów, są uchodźcy z państw bałtyckich: — 43 tys. Litwinów, 75 tys. Łotyszów i 22 tys. Estończyków.

Uchodźcy polscy — to b. jeńcy z września, z armii krajowej, b. więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych, deportowani na przymusowe roboty do Niemiec; wreszcie milicjni uratowani z sowieckich rzytyk i zbiegowie z pod Bierutowej Białki w Polsce.

Przeszło 90 proc. uchodźców to drobni rolnicy i robotnicy

Statystyka obejmuje teren 3-ck okupacji zachodnich bez podziału na grupy narodowościowe. A w różnych grupach jest rozmaicie, grupa polska w przedwieloletwie np. do Bałtyckiej, należy do tych, gdzie procent b. zw. wolnych zawodów, techników, prawników, nauczycieli i t. p. jest najmniejszy, poniżej 5 proc., a procent rolników największy.

Wystąpieniem polskiej organizacji: w Niemczech wiele osób zwła-

szcza z młodzieży przeszło z kategorią niewykwalifikowanych robotników do kategorii robotników specjalistów, lub nawet rzemieślników. Studenci kończący w niestychanie ciężkich warunkach wyższe uczelnie w Niemczech, niewątpliwie poprawią nikiy procent wolnych zawodów w tamtejszej Polsce.

Propaganda sowiecka krzyczy: «Budujemy demokrację ludową dla chłopów i robotników». Przeszło pół milionowa rzesza właśnie chłopów i robotników wzdraga się przed powrotem do swoich krajów, gdzie rządzą komunistyczni uszczęśliwczaje, mianowani przez Stalina.

Chociaż biedę i ucisk możemy znaleźć wszędzie — ale nikt nie słyszał dotąd o takim ucisku, aby tysiące ludzi, przywiązanych od pokoleń do ziemi swoich przodków — skazywało się na dobrowolne wygnanie, aby nie doznać tego wżerającego się w duszę panowania wschodniej ciemności.

WALNE ZEBRANIE ZUPRO

W dniu 20 czerwca, w sali Rzemieślników i Robotników Polskich przy 32, rue Basfroi w Paryżu, obradowało walne zebranie ZUPRO. Obrady toczyły się pod hasłem uzdrowienia stosunków w tej organizacji, grupującej b. uczestników ruchu oporu we Francji. Zjazd powitany przez licznych przedstawicieli polskich organizacji, zakończył się wyborem nowych władz. Do Zarządu Głównego zostali wybrani pp. Stachura, Serafiński, Krawczyk, Worobiec, Nowakowski, Szydłak, Ochman, Mrozkiewicz, Drygalski, Palmbach, Krokowski i Bielński.

30-LECIE TECHNIKÓW POLSKICH

W dn. 15 czerwca w salomach Klubu francuskiego odbyło się zebranie towarzyskie dla uczczenia 30-lecia stowarzyszenia. Prezes inż. Adam Rozen w dłuższym francuskim przemówieniu podkreślił wkład inżynierów polskich do nauki i techniki francuskiej, cytując szereg nazwisk Polaków, zasłużonych w tej dziedzinie. Z gości przemawiali: prez. Federacji Francuskich Stowarzyszeń Inżynierskich p. G. Gilles, prezes Stow. Inż. Cywilnych p. Feugerole i znany przemysłowiec p. E. Mercier. Mówcy w nader pięknych słowach przypomnieli wiele wielowiekowej przyjaźni polsko-francuskiej i dali wyraz swojej wierze w wielką przyszłość Polski.

UROZYSTOŚĆ GRENADZERSKA

W dniu 20 czerwca, jako w k. l. 8-mej rocznicy zakończenia bohaterskich walk 1-szej Dywizji Grenadierów, odprawiona została uroczyste nabożeństwo w kościele polskim w Paryżu z kazaniem ks. Stelarka. Wiceprezem tego dnia w domu Samopomocy b. Kombatantów, 20, rue Legendre, liczni goście wysłuchali koleżeńskościowej akademii otwartej przez mjr. Edwarda Marzysza, urozmaiczonej deklamacjami, śpiewem i doskonałym kwartetem smyczkowym z wykonawcami: pp. Dolińskim, Uspolewiczem, Kulawikiem i Morawskim.

Międzynarodówka patriotyczną...

„W dniu 1-go maja — czytamy w wychodzącym w Szwajcarii piśmie «Pod Prąd» — na ulicach Warszawy brzmiała «Międzynarodówka». Początkowo grana w oficjalnym pochodzie, przed trybunami Politbiura, w godzinach popołudniowych została podchwyciona przez ulicę, wieczorem śpiewano ją wszędzie, otwarcie, tryumfująco, bezkarnie tuż przed nosem rozwścieczonych (lub śmiejących się w kąt) milicjantów».

Śpiewano tylko trzecią strofkę:

*Rząd nas uciska — kłamią prawa,
Podatków brzemię cięży nam,
I z praw się naszych nagraża
Ten, co z bezprawia żyje sam!*

*Lecz się odmieni krzywda krwawa,
Gdy równość stworzy nowy świat,
Bez obowiązków — nie ma prawa,
Dla równych — równy szczęścia* [wiał.

*Bój to będzie ostatni,
Krwawy skończy się trud... itd.*

Słowa starej „Międzynarodówki” charakteryzują trafnie i plastycznie dzisiejszy tyrański system rządowy w Polsce. I nietylko w Polsce, ale we wszystkich państwach strefy sowieckiej. Bolszewicy rosyjscy spotrzęgli niebezpieczeństwo tej pieśni już przed 10 laty i wprowadzili na jej miejsce nowy, oficjalny hymn sowiecki. Podczas wojny musieliśmy wysłuchiwać w radio moskiewskim tę dzwiczną zresztą melodię, a z nią i słowa, z których pamiętamy dotąd bezwstydną przechwałkę:

— polska pieśnią

*Pokaż mienia stranu druguju,
gdzie tak swobodno dyszet czela- [wiek.*

(Pokaż mi taki drugi kraj, gdzie człowiek tak swobodnie oddycha). I reżim Bieruta będzie musiał zakazać zarówno „Międzynarodówkę”, jak i „Czerwonego Sztefardaru”. Bo czyż nie brzmiało dziś kontrrewolucyjnie stare słowa Bol. Czerwinińskiego:

Krew naszą długo leją katy,
wciąż płyną ludu gorzkie łyzy,
nadejdzie jednak dzień zapłaty,
sędziami wówczas będziem my!

Podobnie i «Marsylianka» musi znaleźć się na indeksie komunistów.

A, propos «Marsylianki»... Jej autor, Rouget de Lisle, w wieku starszym stał się monarchistą i konserwatystą. Wieczorem 29 lipca 1830 r. przechodził wielkimi bulwarami paryskimi wraz z kilkimi przyjaciółmi: Nagle dobiegły go od Placu Zgody dźwięki chóralne zakazanej przez rząd Karola X-go «Marsylianki». Poeta zasepił się — Wracajmy do domu! — rzekł do towarzyszy. Stanie się coś złego, bo śpiewają «Marsyliankę».

Tego wieczoru wybuchła rewolucja lipcowa, która zmiotła tron Karola X.

Dziwne figle spleta historia i pieśniom i ich autorom...

„Ale nasz «Mazurek Dąbrowskiego», który tylekroć chciano zastąpić jakimś innym hymnem, zachował dotąd — powiedzmy: zachował niestety — aktualność. I dziś mają dla nas znaczenie hasła współczesnego nieśmiertelne słowa Wybickiego:

*Co nam obca przemoc wzięta,
szablą odbierzemy!*

WIECZÓR

PIESNI POLSKIEJ

W dn. 25 czerwca w szalenie wypełnionej sali klubu międzynarodowego znana chlubnie śpiewaczka — Irena Grudzińska, wystąpiła z szeregiem pieśni polskich. Huczne oklaski przywykłej do najlepszych koncertów paryskich polskiej i francuskiej publiczności świadczyły o zastężonym powodzeniu śpiewaczki. Akompaniowała p. Majewska. Szkoda, że mała sala nie pozwoliła na pełne uwydatnienie walorów głosowych znakomitej śpiewaczki.

ZJAZD P.O.W.N.

W dn. 4 lipca odbędzie się w Lille Walny Zjazd P.O.W.N. (Polska Organizacja Walki o Niepodległość), grupującej w swoich szeregach wielu kombatantów i uczestników ruchu oporu we Francji. Zjazd ma wysłuchać zasadniczych referatów i powołać nowe władze stowarzyszenia.

WIECZÓR ARTYSTYCZNY STUDENTÓW POLSKICH W MAISONS ALFORT

W dniu 27 czerwca miała miejsce uroczystość francusko-polska z okazji 25-lecia duszpasterstwa proboszcza St. Remi, który oceniał jako niezwykle szczęśliwe połączenie tej rocznicy życia katolickiej parafii z manifestacją przyjaźni polsko-francuskiej. Inicjatorem imprezy był kapelan studentów ks. dr. Piekoszewski. Realizację zapewnił Samorząd Studencki Domu Akademickiego w Maisons Alfort, angażując własne siły artystyczne w osobach skrzypka p. Janiaka, barytona p. Kapłuszaka oraz grupy czterech studentów, występujących w «Zbójnickim» w układzie p. Kuciary. Program urozmaiciły młodociane tancerki z zakładu św. Kazimierza oraz grupa francuska w tańcu bałkańskim.

Gorące oklaski, przepelnionej przeszło 30 widzami sali stanowiły zachęcający dowód blizszości sukcesu imprezy, zrealizowanej przez młodzież akademicką, która przez obowiązek nauki rozumie znaczenie propagandy polskości w najlepiej pojętej formie.

NOWE WŁADZE A. K.

W dn. 11 czerwca odbyło się zebranie francuskiego okręgu stowarzyszenia b. członków Armii Krajowej. Powołano nowe władze, zarząd, komisję rewizyjną i sąd koleżeński. Przewodniczącym został p. A. Sas-Korczyński, sekretarzem p. M. Kamiński.

BLISKA LIKWIDACJA PKPR

Brytyjski wiceminister pracy Edwards oświadczył w Izbie Gmin, że rząd brytyjski zamierza z koncem bieżącego roku zlikwidować Polski Korpus Przystosowania i Rozmieszczenia. Dotychczas przyjęło pracę cywilną 67 tys. osób z Korpusu. Tygodniowo przechodzi do pracy około 500 osób. Jeszcze 29 tys. osób nie jest zatrudnionych wśród nich głównie oficerowie inwalidzi.

KS. STANISZEWSKI naczelnym duszpasterzem Polaków w Anglii

Biskupi Anglii i Walii zamianowali w porozumieniu z Ks. Prymasem Holndem, dotychczasowym rektorem polskiej misji katolickiej w Londynie, Ks. Władystawą Staniszeuskim naczelnym duszpasterzem i wikariuszem generalnym Polaków w Wielkiej Brytanii. Nowy duszpasterz liczy lat 47, urodził się w Wielkopolsce, w Pleszewie, kształcił się w seminariach w Poznaniu i Gnieźnie. Przed wojną był dyrektorem biura w kancelarii ks. Prymasa, a od r. 1938 rektorem w Londynie, gdzie odnowił polski kościół. Ks. Staniszeuskowski złożył i dotąd wydaje «Wiadomości Polskiej Misji Katolickiej». Jego staraniem powstał także «Dom Żołnierza» w Londynie.

Dyrektor: J. BARANIECKI.
Redaktor naczelny: J. MATYASIK.
Rédacteur en chef: J. MATYASIK.

Imprimerie S.N.I.E. 32, rue de Ménilmontant PARIS (20^e)

PRENUMERATA

	kwartalna	półroczna
w Francji	120 fr. fr.	240 fr. fr.
w Belgii	24 fr. b.	48 fr. b.
w Szwajcarii	1,80 fr. szw.	3,60 fr. szw.
w W. Brytanii	3 sh.	6 sh.

OGŁOSZENIA — 100 fr. za wiersz
Należność za abonament i ogłoszenia uprasza się przekazywać na adres: Julian Wolski, 92, rue du Cherche-Midi, Paris 7^e.